

## Kłamstwo polityczne \*

Ks. JÓZEF TISCHNER

Co może począć pisarz zamknięty w środku miasta opanowanego przez epidemię dżumy? Zrobi dobrze, jeśli napisze książkę o tym, co dzieje się w mieście. Jego książka nie skróci wprawdzie czasu nieszczęścia, ale będzie jakimś pouczeniem dla przyszłych pokoleń.

Co może począć filozof w kraju, w którym życie społeczne zostało opanowane przez kłamstwo polityki? Dobrze zrobi, gdy napisze artykuł o filozofii kłamstwa po-

Z poczucia szczególnego obowiązku, stawiam więc pytanie: czym jest kłamstwo polityczne? Najpierw ogólnie: przez kłamstwo polityczne rozumiem kłamstwo, które wynika z potrzeby władzy i służy potrzebom władzy. Przy jego to pomocy władza pragnie potwierdzić siebie, czyli poszerzyć swe panowanie, umocnić się, usprawiedliwić we własnych i cudzych oczach. Władza jest nie tylko źródłem tego kłamstwa, ale i jego rozgrzeszeniem, najczęściej również jest jego bezpośrednim lub pośrednim tematem. Nie wyklucza to oczywiście udziału poddanych w kłamstwie. W przypadkach kłamstwa politycznego najbardziej zastanawiające nie jest bowiem to, że ten i ów polityk je formułuje i do wierzenia podaje, ale to, że ono samo wykazuje zdumiewającą żywotność i pleni się jak chwasty, rozsiewane równie dobrze przez władców, jak poddanych. [...]

Każde wprowadzenie kłamstwa w dziedzinę polityki wymaga szczególnie dobitnego usprawiedliwienia, nikt bowiem nie lubi być okłamany, szczególnie tzw. prosty lud, dla którego dobra pracują politycy. Z drugiej jednak strony, „lud” dobrze wie, że w pewnych sytuacjach kłamstwo jest nieuniknione. Stąd kluczowe zadanie polityka: uczynić z prawdomówności zasadę swej mowy i zarazem dopuścić wyjątki od zasady. Wyjątki te należy jednak usprawiedliwić. Usprawiedliwienie wyjątków musi dokonać się w sposób zrozumiały dla „prostego ludu”; musi więc być rozwinięciem tych form usprawiedliwienia kłamstwa, z których sam lud korzysta, gdy okoliczności zmuszą go, by kłamał. Kłamiąc, jak kłamie lud, polityk podkreśla swój związek z ludem. A kiedy kłamie lud? Kłamie wtedy, gdy się boi. Polityk może podobnie. Jego lęk nie powinien jednak być lękiem o samego siebie, lecz lękiem o podwładnych, o lud. Lękając się o lud, polityk kłamie jak lud.

Pierwszym warunkiem usprawiedliwienia kłamstwa politycznego jest wspólnota lęków między politykiem a poddanymi. Nie znaczy to jednak, że polityk ma przy- ▶

litycznego. Przyniesie to z pewnością pożytek przyszłym pokoleniom, nie tylko tym, które zechcą wybrać życie bez kłamstwa, ale i tym, które – być może – zechcą w miejsce kłamstwa mniej doskonałego zaprowadzić kłamstwo bardziej doskonałe.

\* **Fragmenty wykładu wygłoszonego przez Ks. Prof. Józefa Tischnera** w Duszpasterstwie Ludzi Pracy w Stalowej Woli w roku 1987, ostatnio odczytanego przez Radosława Krzyżowskiego podczas 18. Dni Tischnerowskich, które odbyły się w dniach 18–21 kwietnia 2018 w Krakowie.

Czytelnicy zainteresowani kompletnym tekstem mogą go znaleźć pod linkiem: [pełna treść wykładu Ks. Prof. J. Tischnera](#).  
Dziękujemy prof. Marianowi Tischnerowi, bratu Ks. Prof. Józefa Tischnera, za udostępnienie nam tego wykładu.  
Dziękujemy red. Jerzemu Illgowi za udostępnienie zdjęcia Ks. Prof. Józefa Tischnera.

Redakcja



► mować lęk ludu jako daną z góry, nietykalną rzeczywistość. Wręcz przeciwnie, on sam w jakimś stopniu ma tę rzeczywistość ustanowić. Trzeba dokonać trwałej asocjacji między określonym obrazem świata a określonym lękiem – tak, aby obraz wywoływał lęk, a lęk wywoływał obraz. Pomocą może tu służyć psychologia kojarzeniowa. Umożliwia ona rozbudowę w psychice poddanego rozlicznych łańcuchów kojarzeń, których ośrodkiem będzie stale ten sam lęk podstawowy, przede wszystkim lęk o życie. Wszystkie ogniwa łańcuchów winny ciążyć w stronę tego lęku, wszystkie powinny go wywoływać. To, że ów lęk może się niekiedy okazać irracjonalny i bezpodstawny, nie ma większego znaczenia. Ważna jest siła skojarzeń. W pewnym momencie okazuje się ona tak wielka, że rozsądek traci nad nią wszelkie panowanie.

Trzeba więc podzielić świat na dwa zwalczające się obozy: obóz przyjaciół i nieprzyjaciół. Dwa obozy są źródłem dwóch łańcuchów asocjacji – pozytywnego i negatywnego. Teraz trzeba utrwalać przez częste powtarzanie: żyjemy w bloku przyjaźni, tam, poza granicami kraju, jest obóz nieprzyjaźni. Nawet jeśli żyje tam jakiś przyjaciel, trzeba z nim postępować ostrożnie, bowiem „obiektywnie”, gdyby doszło np. do wojny, stanie przeciwko nam. Tu, u nas, mamy w zasadzie przyjaciół, ale i z nimi trzeba ostrożnie, bo może okazać się sojusznikami wrogów. Ostrożność i podejrzliwość wynikają z „obiektywnych” zagrożeń. Skoro tak, lęk jest samo przez się zrozumiały. Trzeba go mieć, aby żyć. Raz uruchomiony mechanizm lękowych asocjacji doprowadza do sprzężenia zwrotnego: aby usprawiedliwić kłamstwo, trzeba odwołać się do lęku; odwołując się do lęku, wzmagamy lęk i tym sposobem przygotowujemy glebę, na której kłamstwo znów może się bez przeszkód plenić. [...]

Kłamstwo lękiem usprawiedliwione ma jednak ograniczoną moc oddziaływania. Przy jego pomocy można ewentualnie bronić się przed zarzutami, ale nie można zbudować nowego wspaniałego świata. Władza, która sięga po nie, ukazuje swą zależność i jakąś bezsilność. Z pewnością nie przysparza jej ono autorytetu. Trzeba więc pójść dalej i głębiej i dokonać radykalnej rewizji pojęcia prawdy. Przeciwnik atakuje władzę z pozycji prawdy, ale cóż to jest prawda? Człowiek pospolitego rozumu jest przekonany, że prawda polega na zgodności poznania z rzeczywistością, której poznanie dotyczy. Stosownie do tego prawdziwa mowa to mowa, która stara się tę zgodność osiągnąć i wyrazić. Ale rozum polityczny jest bardziej przenikliwy. Czym jest to, czego poznanie dotyczy? Czym jest rzeczywistość? Czy jest to coś stałego i niezmiennego? Tak jest może w matematyce, ale w życiu społecznym nie ma rzeczy stałych i niezmiennych. W zmiennej rzeczywistości społecznej to, co jeszcze nie istnieje, lecz właśnie się staje, posiada większą „siłę istnienia” i jest bardziej „realne” niż to, co jeszcze trwa, ale już jest skazane na śmierć. Stąd nowa propozycja rozumu politycznego: prawdą jest to i tylko to, co przynosi pożądaną skutki. [...]

Najpierw trzeba więc określić bliżej wizję „nowego wspaniałego świata”, ku któremu toczy się historia – wskazać na to, co właściwie się staje. [...]

Polityczne pojęcie prawdy określa styl myślenia politycznego – myślenia, w którym absolutne pierwszeństwo przypada zabiegom klasyfikacyjnym, przed wszelkim merytorycznym wglądem w istotę. Pytaniem wiodącym jest: kto idzie z nami, a kto przeciw nam? Pytając w ten sposób, myślenie polityczne budzi podejrzliwość, dema-

skuje, agituje, a gdy trzeba, to denuncjuje, wciąż klasyfikując wedle uprzednio przygotowanych szuflad [...]. Zabiegi klasyfikacyjne są z jednej strony dalszym ciągiem skojarzeń lękowych wedle zasad pawłowizmu, z drugiej są również ich podniesieniem na wyższy poziom – na poziom antycypacji jutrzejszego świata. Chodzi w nich o jednoczesne popchnięcie i pociągnięcie do czynu, zaś czynem pierwszym i podstawowym winna być deklaracja wiary politycznej w twórczą siłę wyznawanej ideologii. Deklaracja wiary powinna zarażać wiarą innych. Im więcej będzie takich, którzy się zarażą wiarą, tym szybsze nadejście świetlanej przyszłości. Zanim to jednak nastąpi, już teraz dokona się przemiana sposobu myślenia poddanych – oni zaczną myśleć politycznie. Znaczący to: sami zaczną podejrzewać, demaskować, agitować, denuncjować, klasyfikować wedle obowiązujących schematów. I tak w łonie społeczeństwa poddanych może wyłonić się twórczy geniusz kłamstwa, który stanie się nieocenioną podporą kłamliwej władzy. I o to właściwie tu chodzi. Władza chce jedynie wytyczyć kierunek kłamstwa, a resztę ma już dopełnić fantazja poddanych. [...]

Powstaje jednak pytanie: co na to wszystko poddani? Odpowiedź poddanych może być oczywiście rozmaita – jedni zarażą się kłamstwem i dopasowanym do kłamstwa stylem myślenia i uczynią to, co im podsunął polityk; inni zaprzeczą kłamstwu i trwać będą mocno przy wartościach pospolitego rozumu. Ale nie będzie ich wielu, ani pierwszych, ani drugich. Grupę najliczniejszą stanowić będą ci, którzy postawią na odwet i na kłamstwo władzy ku nim zwrócone, odpowiedzą własnym kłamstwem zwróconym ku władzy... Wyjdą oni z założenia, którego nie będzie łatwo wybić im z głowy, że co wolno władzy, wolno i poddanym.

Jeśli więc władza ogłosi, że musi kłamać, bo lęka się o los poddanych, to poddani będą się czuli podobnie przymuszeni do kłamstwa lękiem o to, by niepotrzebnie nie zakłócać dobrego samopoczucia władzy; trzeba współczuć władzy, jak władza współczuje poddanym. Jeśli wedle władzy racją posłuszeństwa poddanych są nagromadzone w ich podświadomości lęki, to podobne lęki powinny tkwić również w podświadomości władzy; dobrze więc jest, gdy od czasu do czasu jedna strona przestraszy drugą stronę. Aby złagodzić ów lęk, trzeba sprawić, by między wysokimi straszącymi się stronami zaistniała instytucja przekupstwa. Nic tak nie łagodzi wzajemnych strachów, jak wiara w możliwość łapówki. [...]

Władza zaproponowała poddanym myślenie polityczne jako klasyfikację przy użyciu podejrzliwości, agitacji, denuncjacji. Poddani chętnie podejmują wezwanie i proponują władzy własną klasyfikację, stosując przy okazji podobny styl myślenia. Z tym, że szuflady klasyfikacyjne są mniej liczne, a kryteria jakby prostsze. Wszystko w końcu sprowadza się do prostych słów: My – Oni.

Kłamstwo raz puszczony w ruch kręci się już samo. Tak rośnie wznoszony wspólnym wysiłkiem gmach. Ale nie to jest najważniejsze. Najważniejsza jest podejrzliwość. Ta panoszy się wszędzie. W pewnym momencie dochodzi do tego, że nikt już nie jest w stanie nikomu wierzyć. Wątpliwe stają się nawet najbardziej oczywiste prawdy.

I właśnie wtedy, dopiero wtedy może dojść do tego, o czym pisał Norwid niedługo po wybuchu krwawego powstania w Polsce: „Czterdzieści już dni, jak biją się w Polsce z Moskałami, a ściślej mówiąc i w Europie z fałszem, który tę straszną walkę przygotował. Kłamstwa długie i starannie pełnione zawsze o dniu naznaczonym strumieniami krwi wytryskują...” [C. K. Norwid, *Listy do Michała Kleczkowskiego*, III 1863]